

Kamienni świadkowie mówią O DAWNEJ CHWALE

Sztuka w służbie kapłanów

U ludów, zamieszkujących Meksyk przed przybyciem tam „błędnych twardzieli”, oraz u wielu innych narodów, jak np. Egipcjan, budownictwo monumentalne i sztuka były w służbie przede wszystkim w państwie kasty kapłanów. Pomniki architektury, to dawne świątynie; rzeźba i fresk, zdobiące gmachy, to ilustracja wierzeń religijnych narodu.

Równina meksykańska, zajmująca ogromną część kraju, cierpi na posuch, a więc „głównym” bogiem był bóg deszczu, Tlalok. Ostatnio właśnie, w czasie robót prowadzonych pod miastem Mexico, stolicą kraju, natrafiono na bardzo ciekawe i stosunkowo dobrze zachowane freski poświęcone temu bóstwu.

Są tam m. in. widoki „raju” meksykańskiego, Tlalokanu. Ośrodkiem kompozycji jest tu rzeka, która przepływa, by znaleźć się w szeregu wybranych. Z jednej strony nad rzeką stoją grzeszni, którzy płaczą. Na tamtym brzegu — wybrani śpiewają pieśni radosne, dzierżąc w dłoniach gałęzie kwiatów. Tu — sceny z życia codziennego: pieczenie chleba, meksykańskie „tortilla”, takie same, jak w domach swych po dziś dzień pięką Indianie meksykańscy, tam — długą procesją kroczą kapłani w hieratycznych szatach.



Ornament zewnętrznej strony piramidy w Xochicalco w Meksyku, sławnej „Piramidy Wężów”.

zacji, o życiu i obyczajach, o wierzeniach, ubiorach i sprzecznościach ludów zamieszkujących ongi tę pełną jeszcze tajemnic dla nas krainę — wielkie miedzymorze dwóch oceanów. I ileż razy, oglądając te rzeczy, zawołać chcemy: „nic nowego pod słońcem”!

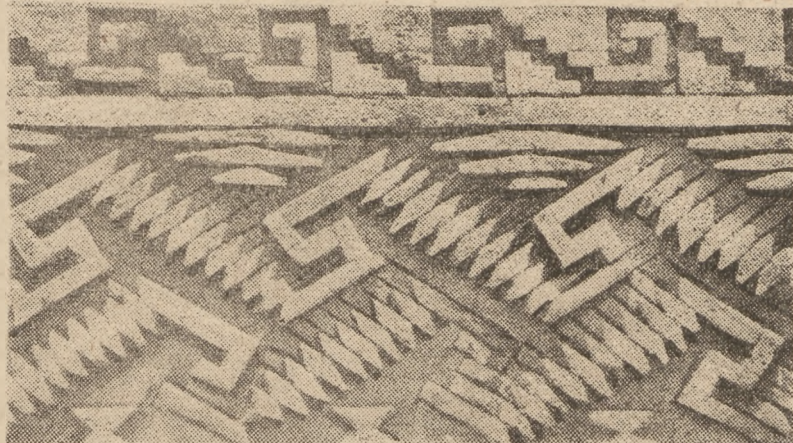
Oto, np. oglądamy fresk, zdobiący wnętrze jednej z sal świątyni „Tetitlan”. Cóż uderza nasz wzrok? Oto jednym z fragmentów tego fresku są dłonie ludzkie, ogarniające jakby tarczę heraldyczną. Dłonie te potraktowane są tak realistycznie, jakby wyszły spod pędzla malarza naszego, „Odrodzenia”. A paznokcie palców tych dłoni zabarwione są żywą purpurą! Widać to, co dziś, jak mówią, wychodzi już z mody, a jeszcze tak niedawno lansowane było w Europie, czy w Ameryce, jako „coś nowego”, już wówczas było „modne”.

Jednym z najciekawszych pomników architektury meksykańskiej, jest t.zw. „Piramida wężów” w murach Xochicalco, w zachodniej części Meksyku. Piramida ta jest nieco mniejsza od tej o której mówiliśmy poprzednio, a trzy z jej czterech boków, ozdobione są fryzami kamiennymi wyobrażającymi olbrzymie węże, w spłotach których tkwią postacie siedzące.

Z ubioru tych postaci sędzić możemy, jak wyglądały stroje, ozdoby, na-

krycia głowy, jakim poza tym był typ dawnych mieszkańców tego kraju. Obok „piramidy wężów” ruiny Xochicalco posiadają jeszcze jeden szczególnie ciekawy. Jest nim stadion, wprawdzie nie sportowy, ale stadion gry.

Tylko, że w miejscu tym nie wal-



Fryz zdobiący wnętrze jednego z dawnych pałaców meksykańskich. Górna część ornamentu żywo przypomina wzory gotyckie.

czono w Meksyku — o palmę zwycięstwa tak, jak u starożytnych Greków. czy o to, o co walczymy dziś na naszych bojach. W Meksyku gra była częścią rytuału, obserwowali ją kapłani, a wyniki samej gry były elementami wróżb.

Zrobimy teraz w naszej wycieczce po wykopiskach Meksyku potężny skok znad wybrzeży Atlantyku i centrum tego wielkiego kraju i przeniesmy się dalej na zachód. Stańmy na chwilę w ruinach zwanych przez ludność miejscową „Tajin” — grzot u stóp jednej z dobrze zachowanych piramid, do szczytu której prowadzą schody, dobudowane najwyraźniej w epoce późniejszej.

Tu szczegól b. charakterystyczny: wszystkie cztery ściany piramidy posiadają niszki kamienną w liczbie 365. Znowu jeszcze jeden dowód, iż jedna z piramid meksykańskich, podobnie jak piramidy egipskie nie była niczym innym, jak wielkim obserwatorium astronomicznym w służbie uczonych — kapłanów, choć może były już jak w Egipcie, jednocześnie grobowcami monarchów... Piramida „ka-

lendarzowa” 365 nisz, o której tu mówimy, zbudowana została w okresie m. VI a XI w. naszej ery.

Parę słów poświęć jeszcze musimy pracom meksykańskiego Instytutu Antropologicznego, prowadzonym pod kierunkiem prof. Alfonso Caso w Monte Alban. Prace te, prowadzone syste-



Zobrazowanie wizerunku człowieka w stroju, który przypomina ubiór z epoki gotyckiej.

matycznie od lat 15, pozwoliły na rekonstrukcję poszczególnych epok fragmentu starej cywilizacji Meksyku w liczbie pięciu.

Do najstarszej z nich należy wpuścić kłóży „Świątyni tańczących”. Patrząc na realizm, z jakim traktowane są figury tancerzy, zaledwie uwierzyć możemy, że dzieło to należy do najważniejszego okresu omawianej przez nas epoki w sztuce meksykańskiej i odpowiada zaraniu naszej ery!

W roku tym przy otwarciu jednego z grobowców natrafiono na olbrzymi skarbiec przedmiotów wykonanych ze szczerzego złota.

Badania tych bezcennych pamiątek, zdobytych dziś Muzeum w Oaxaca, dowodzą, iż są one dziełem mistrzów ludu Mixteków, zdobywców Monte Alban w w. XV naszej ery.

Oglądając te skarby, mimo woli myśli się dziś o tym, że garść awanturników Korteza, kilkuset żołnierzy i że glarzy — przywożąc do Meksyku „zobycze” naszej techniki, zamknęła na zawsze księgę starej i tak wysoko stojącej cywilizacji...
p. k.



Dwa kangury australijskie w towarzyskim starciu treningowym.

Umarli leczą żywych...

Ostatnio profesor radziecki Filatow, uczyony światowej sławy, udzielił prasie wywiadu, z którego świat dowiedział się, iż prof. Filatow przy pomocy martwej albo zamierającej tkanki leczy ślepotę, syfilitis i gruźlicę skóry.

Przypominamy, iż niedawno prasie doniosła o stosowaniu rewelacyjnych odkryć prof. Filatowa w szpitalach warszawskich.

Żołnierzowi groziła ślepota. Na rogówce wytworzył się ropiejący wrzód. Żołnierz został jednak po 2 tygodniach wyleczony dzięki przeszczepieniu w to miejsce tkanki z płacenty kobiety, która w tym czasie urodziła dziecko.

Kobietę, chorą na gruźlicę skóry, w ciągu 4 lat poddawano wszelkim eksperymentom bezskutecznie. Na wargach i nosie wytworzyły się rany, twarz i podbródek pokryły się wrzodami. Wtedy zastosowano coś zupełnie nowego Usunięto wrzód na podbródku i przeszczepiono w to miejsce kawałek martwej skóry, którą w ciągu 6 dni przechowywano w chłodnicy. Po 2 dniach stan zdrowia chorej poprawił się a po miesiącu była już zupełnie zdrowa.

Były to dwa punkty przełomowe w pracy Włodzimierza Filatowa, członka Ukraińskiej Akademii Nauk rektora Instytutu Okulistyki w Odesie.

Filatow długo robił eksperymenty z oczyma zmarłych zdając sobie sprawę, iż ilość zdrowej rogówki nie może zaspokoić potrzeb lekarzy. Wreszcie odkrył, że rogówka zmarłego, zachowana w ciągu pierwszej godziny po śmierci w temperaturze od 2 do 4°C, pozostaje nadal żywa. Dalsze eksperymenty dały nowe rezultaty.

— „50 lat pracuję już w swojej dziedzinie — mówi uczyony. — Chciałbym w tej chwili wspomnieć o niektórych moich osiągnięciach.

— A więc przenoszeniem rogówek przy ślepotie lub silnym uszkodzeniu wzroku uczeni zajmują się od 125 lat, ale mnie właśnie udało się wprowadzić pewne ulepszenie w metodzie i technice tego przenoszenia.

Udowodniłem też, że

ROGÓWKA OCZU ZMARŁYCH

po przechowaniu jej w ciągu 1 — 3 dni w temperaturze +3°C Celsjusza, lepiej się zrasza ze skórą, niż rogówka ludzi żywych, którym na skutek choroby trzeba było oko usunąć.

— Bardzo dobre rezultaty udało mi się osiągnąć w dziedzinie terapii tkanek.

— Stwierdziłem, że np. skóra wyjęta z ciała ludzkiego, przechowywana odpowiednio, nie zamiera, i wytwarza specjalne substancje, t. zw. „biogenetyczne bodźce”.

Wykorzystujemy te substancje rozmaicie. Tworzymy np. przy pomocy zabiegu chirurgicznego pod skórą „kieszonki” i do niej wprowadzamy wycinek tkanki, zawierającej owe „bodźce”. Tkanka ta stopniowo się rozpływa. Substancja biogenetyczna przenika do organizmu, powodując w nim procesy regeneracyjne, co prowadzi do uzdrowienia pacjenta.

Można też z tkanki tej wytworzyć ekstrakt, wprowadzany do organizmu, jako zastrzyk.

Wykorzystujemy też tkanki roślinne, np. liście drzewa aloesowego. Nie, nie zresztą stare, znany lek ludowy.

Metodę moją stosowałem przy najrozmaitszych chorobach oczu. Dala ona świetne rezultaty, może ona też być stosowana przy chorobach takich, jak tyfus, gruźlica skóry, czy epilepsja i t. d.

Wierzę, — kończy prof. Filatow — że metoda ta zajmie w medycynie należne jej miejsce wśród innych skutecznych metod leczniczych.”
(J. M.)

„Zaufanie” niezatapialna łódź ratunkowa

Pomimo coraz nowych wynalazków i ulepszeń zarówno w dziedzinie budowy statków, jak i w sposobach nawigacji (czyli — sztuce odnajdywania drogi na oceanie) podróże przez oceany nie przestają być przedsięwzięciem niebezpiecznym dla życia ludzkiego. Ciągłe jeszcze słyszymy, że jakiś statek zatonał wraz z całą załogą i pasażerami, których w rzadkich wypadkach udaje się uratować w porę.

Pamiętamy straszną katastrofę transatlantyckiego liniowca „Titanic”, który wpadł na płynącą górę lodową i poszedł na dno. Prawie wszyscy pasażerowie zatoneli z braku odpowiednich łodzi ratunkowych, które umożliwiłyby im przetrwanie do chwili odnalezienia ich przez ratunkowe okręty. Ta okropna w dziejach żeglugi katastrofa pobudziła wynalazców do szukania nowego typu łodzi ratunkowych. Między innymi pewien londyńczyk, H. A. Gaszkin, poświęcił pół swego życia na badania w tym kierunku i po próbach, trwających ponad 30 lat, skonstruował dość niezwykłą łódź ratunkową.

Łódź ma około 15 metrów długości i około 3 metrów szerokości. Od powiednie urządzenie próżniowe czyni ją niewywracalną i nie zatapialną. Cała konstrukcja polega na tym, że jest ona złożona jak gdyby z dwu łodzi, dopasowanych dnami. Podczas gdy na fali część łodzi wysięga do góry, w części dolnej powstaje próżnia, nie pozwalająca na zatopienie. Łódź ma urządzenie, pozwalające na automatyczne opróżnianie

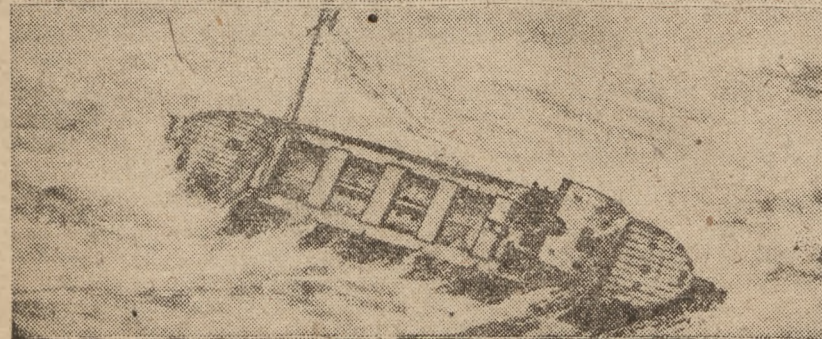
jęk z wody przy pomocy specjalnych zaworów (wentyli), które nie dopuszczają wody z powrotem. Jest to bardzo ważne, ponieważ najczęściej łódzie ratunkowe są zalewane bardzo wysoką falą, a załoga nie nadąża zazwyczaj wyłazić z wody wladrami, lub wypompować ją, gdyż w czasie niespokojnego morza fala za falą wdziera się do łodzi i w końcu ją zatapia.

Łódź p. Gaszkin jest zaopatrzona w specjalny silnik Diesla, który pracuje w każdym położeniu łodzi. Odpowiednio duży zapas paliwa pozwala łodzi utrzymać się na powierzchni oceanu w ciągu całych nawet miesięcy, aż do spotkania przepływającego okrętu, mogącego zabrać rozbitków, lub dotarcia własnymi środkami do lądu.

Mimo stosunkowo niewielkich rozmiarów, łódź taka może zabrać osiemdziesiąt osób załogi i pasażerów, posiada ona zbiorniki na duży zapas słodkiej wody oraz żywność na przeciąg sześciu miesięcy.

Łódź Gaszkin nosząca piękną nazwę „Reliance” — co znaczy „Zaufanie” — ma być w tych dniach poddana ostatecznej próbie sprawności, polegającej na tym, że jeden z łodziowców transoceanicznych ma ją zabrać na środek oceanu i spuścić na wodę mniej więcej w odległości 1500 mil od najbliższego brzegu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Konstruktor łodzi wraz z trzema ludźmi załogi obiecuje sobie dotrzeć na niej bezpiecznie do Nowego Jorku.

Dr. Janusz Ryśki.



Niezatopiona łódź ratunkowa „Zaufanie”, wynalazek Anglika Gaszkina.

Przyszłość należy do włókna ze szkła Bedziemy nosić szklane ubrania



Wycieki w postaci włókienka są chwytywane i nawijane na szpulki. Fot. USIS.

Technika włókna syntetycznego postępuje wciąż naprzód. Sztuczny jedwab, czyli włókno z celulozy drzewnej, został bardzo udoskonalony i wprowadzony jest dzisiaj, jako przedmiot codziennego użytku; znamy lanital — włókno z kazeiny (mleko); panie nasze też coś niecoś wiedzą o perlonach i steelonach, tkanych z włókien otrzymywanych z węgla. Wreszcie — przyszła kolej na szkło i jego pochodną: włókno szklane.

O ile chodzi o to ostatnie, amerykańscy inżynierzy, zresztą bez dalszych konsekwencji, byli uprzednio czynione we Włoszech i Niemczech.

Jak informuje „United States Information Service” dokonali tego wynalazku w roku 1931 inżynierowie spółki amerykańskiej „Illinois Glass Co.”. Wojna przyczyniła się do powiększenia produkcji i podniosła sumę obrotu tym artykułem z 3 i pół mil. dol. do 35 milionów rocznie, rozszerzając znacznie dziedzinę zastosowania włókna szklanego.

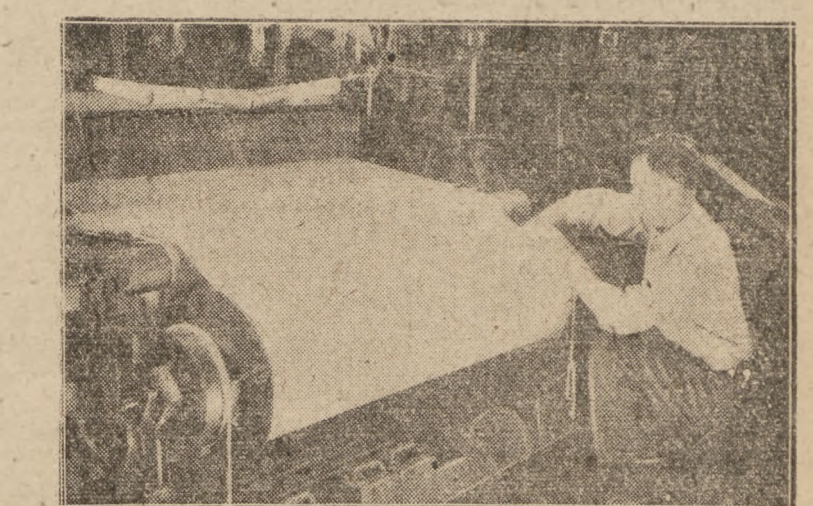
Obecnie produkt ten stosuje się w siedmiu dziedzinach, z których najważniejszą są: izolacje elektryczne,

przez czym wycieki w postaci włókienka chwytywane i nawijane są na szpulki, obracające się o wiele szybciej, aniżeli ciekłe włókno, skutkiem czego udaje się otrzymać niebawle cienkie włókno od 0,0025 do 0,005 mm grubości w przekroju.

Szklane włókno jest odporne na ogień, jest złym przewodnikiem elektryczności, wytrzymuje świetnie wysokie i niskie temperatury, jest nad-

zwyczaj gietkie i lekkie. Nadaje się do sporządzania tkanin odzieżowych (dziś już jest szeroko używane do wstawek desenlowych w materiałach), jakkolwiek eksperci twierdzą, że nie powinno ono być używane do sporządzania odzieży przylegającej do skóry, gdyż pękające włókienka mogą ranić skórę.

Ze względu na wielkie rozpowszechnienie w przyrodzie składowych części szkła i ich taniść, materiałem i wszelkim przedmiotom, sporządzonym z włókna szklanego rokuje wielką przyszłość.
(D)



Elektrycznego piecyka wychodzą „kleby” włókna, podobne do waty. Fot. USIS.

Włókno szklane na tkackim warsztacie mechanicznym.

Największa zapora wodna świata powstaje w Chinach

Chiny, podobnie jak wiele innych krajów, doświadczonych przez wojnę, przystąpiły do wykonania ogromnego zadania odbudowy i unowocześnienia swego przemysłu i rolnictwa.

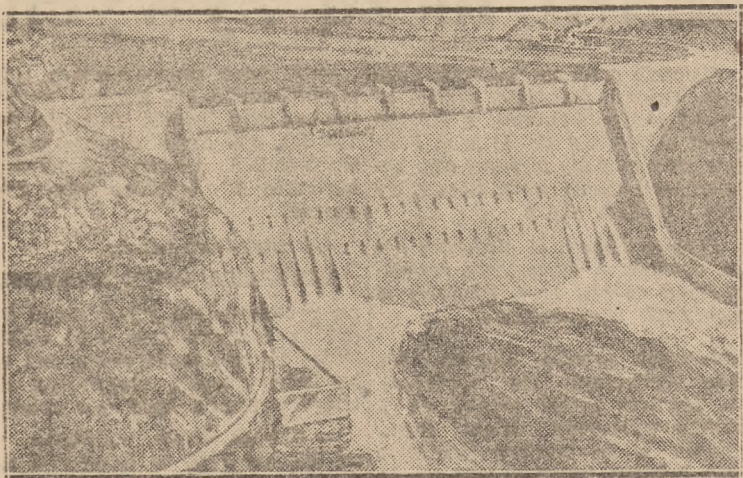
Miedzy innymi ma być wybudowana w prowincji Hupeh olbrzymia zapora wodna na rzece Yang-Tse. Projekt tej bud. wli został sporządzony przez inżynierów amerykańskich, przy współudziale słynnego inżyniera J. L. Savage, twórcy szeregów zapór wodnych w Stanach Zjedn. na cz. cie.

Na przeprowadzenie badań wstępnych prelimitowano 500.000 dolarów na wykonanie całej zapory — 1 miliard dolarów i... 20 lat czasu!

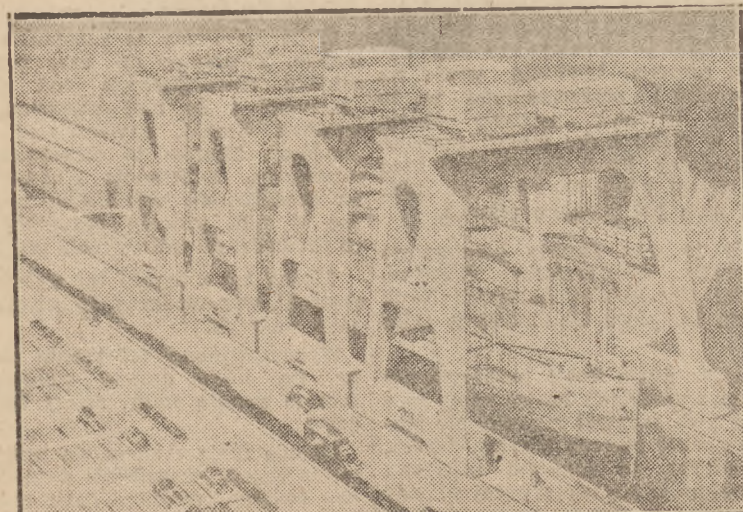
W wybranym miejscu rzeki wznie

siona będzie z betonu olbrzymia prze-groda, zamykająca swobodny przepływ wody i powodująca gromadzenie się jej i piętnienie. Powstanie w ten sposób olbrzymi zbiornik, zasilo-ny przez rzekę Yang-Tse i jej dopływy. Będzie on miał długość 422 km i zawierać ma 60 milionów m³ wody (jezioro Mead przy zaprze Boulder Dam na rzece Colorado zawiera 37 miliardów m³ wody).

Zapora wodna wysokości 225 m zbudowana ma być z betonu. W okresach, gdy dopływ wody będzie duży, a poziom jej w zbiorniku podniesie się, grożąc przełamaniem przez zaporę, uruchomione będą zasuw-y, na wierzchu zapory, regulując przez to poziom wody.



Widok zapory wodnej, oglądany z dołu rzeki. Wyraźnie widać dwa poziomy wody, oddzielone zaporą, na wierzchu której znajdują się zasuw-y.



Dźwigi bramiaste do podnoszenia parowców 10.000 tonowych.



Widok zapory wodnej z lotu ptaka. Litera E oznacza turbosopły, umieszczone w wydrążonych skałach. A—B linia kanału podziemnego.

Przez dym z papierosa...

ku... wiedzy

W niektórych krajach, gdzie produkcja papierosów spoczywa całkowicie w rękach przemysłu prywatnego, istnieje zażądanie konkurencji między poszczególnymi wytwórcami. Zwłaszcza w Anglii wytwórnie papierosów prześcigają się już od końca XIX wieku w pomysłach, mających na celu przyciągnięcie klientów.

Ulubionym chwytom reklamowym jest załączanie do każdego pudełka barwnego obrazka, stanowiącego część tej serii. Serie, jako całość, mają rzekomo na celu wzbogacenie wiedzy przeciętnego palacza.

Jak to często bywa, wielu ludzi ulega manii zbierania całych serii tej „wiedzy” z malowanek, dotychczas do papierosów, manii żywo przypominającej tzn. filatelistykę, zbieranie znaczków pocztowych, choćby i zabrudzonych lub bardzo niegustownych.

Niektóre fabryki papierosów w Ameryce przejawiały dużo oryginalności w zdobywaniu sobie stałej klienteli; licząc na to, że sporo niewiast stanie się nalogowymi palaczkami, dołączono do papierosów skrawki wzorzystych tkanin; po nabyciu większej ilości paczek, ze skrawków tych dawało się to i owo zeszyc. W Anglii dołączano nawet miniatury płyty gramofonowej, komplety żołądków ołowianych, a także... słownik francusko-angielski w częściach.

Hitlerowcy wpadli na „pomysł” naśladowania zwyczajów anglosaskich. Wydali ponad 2 miliony albumów p. t.

„Adolf Hitler” z przedmową Goebbelsa i słowem wstępnym Goeringa oraz mnóstwem propagandowych fotosów. Album taki przypadł każdemu szczególnie Niemcom, który zdołał wypalić 250 pudełek niemieckiej tandety tytoniowej i zebrał w ten sposób 250 kuponików, uprawniających do otrzymania albumu.

W początkach 1939 r. miała w Londynie miejsce osobliwa historia. Jakś wytworny cudzoziemiec ogłaszał w arystokratycznej dzielnicy Wstend, że płaci po dwa szylingi za serie widokówek z cyklu „Brytyjska Flota Wojenna”. Serie te pochodziły z pudełek pewnej marki papierosów. Płk. B., któremu ten fakt wydał się mocno podejrzany, zaalarmował właściwe władze, które jednak uznały, że wszystko jest w porządku. Tymczasem zbieraczów po zakupieniu wielkiej ilości serii „Bryt. Floty Wojennej” zniknął jak kamień.

Wybuchła wojna. Brytyjczycy stwierdzili, że zdziewieniem w zdobycznych łodziach podwodnych III Rzeszy pełne serie wspomnianych widokówek. O obrazki te spełniały tam osobliwe zadanie, ułatwiały mianowicie hitlerowskiemu piratom podwodnym rozpoznanie nowoczesnych jednostek brytyjskiej floty wojennej.

W tym więc wypadku osiągnięto wiadomości praktyczne i bez zaciągania się papierosami angielskimi. Dym pozostał na Wyspie, tymczasem powędrował do kątów niemieckich piratów, uwidocznionych zaś na nich okręty często — na dno morza (ha)



Projekt śluzy, widziany od strony zbiornika wody.

Nagromadzenie wody ma na celu dostarczenie energii turbinom, poruszającym prądnicę.

Turbosopły mają być umieszczone w wielkich halach, wydrążonych w skałach. Moc całości wynosi 10 368.000 kilowatów.

Półowa tej mocy ma służyć do oświetlenia obszaru, położonego w promieniu 800 km., zamieszkałego przez 200 milionów ludzi. Druga półowa będzie użyta w przemyśle, wytwarzającym nawozy sztuczne. Nadmiar, po pokryciu potrzeb własnych, ma być wywożony na rynki zagraniczne.

Wybudowanie zapory na rzece utrudni, jeśli nie uniemożliwi, żegluga. Statki nie mogą przecież przepływać przez zaporę, a po Yang-Tse kruszą statki o dużej pojemności oraz dziesiątki barek, dżonki i t. p. Znalezione dwa rozwiązania: Elementem wspólnym obu jest kanał podziemny, wykuty w skałę, długości 240 m., wysokości 60 m. Kanał podziemny łączy się z jednej strony z bocznym ramieniem rzeki, z drugiej — znajduje ujście w basenie otwartym. Basen D łączy się bezpośrednio ze zbiornikiem i jest oddzielony od basenu C wielkimi, ruchomymi bramami.

W rozwiązaniu pierwszym zastoso-

sowano szluzę. Chcąc przeprowadzić statek w dół rzeki, należy zamknąć ujście basenu C do kanału podziemnego, napełnić basen wodą aż do poziomu zbiornika, otworzyć bramy ruchome, przeprowadzić statek, otworzyć bramy basenu D, do basenu C zamknąć bramy i — wypuszczając wodę z basenu C — opuścić statek do poziomu wody w rzece, wreszcie należy otworzyć ujście basenu C do kanału podziemnego i wyprowadzić statek do rzeki.

Drugie rozwiązanie polega na mechanicznym pokonywaniu różnicy poziomów (poprzednie — na hydraulicznym). Wzdłuż szluzę poruszają się po szynach olbrzymie dźwigi bramiaste, mogące podnieść przy pomocy bloków, kołowrotów i lin stalowych, statek o pojemności 10.000 t. Statki te muszą być wyposażone w specjalne uchwyty do lin, a ich konstrukcja musi wytrzymać obciążenie w czasie, kiedy statek zamiast zanurzenia w wodzie — wisi nad nią.

Z dobrodziejstw płynących z wybudowania zapory korzystać będzie w pierwszym rzędzie rolnictwo, gdyż nie tylko otrzyma sztuczne nawozy, ale i wodę do nawodnienia pól. W dalszym rzędzie skorzysta przemysł wielki i mały, skorzystają miasta i wsie, dzięki otrzymaniu energii elektrycznej.

Sproszkowane aluminium goi rany

W 1939 r. francuski lekarz Dr. Brette, chirurg jednego ze szpitali Marynarki, przypadkowo stwierdził, że proces zablizniania się ran zostaje przyspieszony, jeśli do rany przyłożona zostanie płytka aluminiowa. Zaczęto robić próby, które potwierdziły to spostrzeżenie.

Podczas wojny lekarz kapitan Renard, przebywający w niewoli w jednym z Oflagów, zaczął stosować tę metodę w ówczesnych, bardzo trudnych warunkach leczenia i osiągnął doskonałe rezultaty.

Po wojnie szereg lekarzy francuskich, naukowców i praktyków, zaczęło badać tę metodę i ogłosiło ciekawe wyniki swych doświadczeń.

Zdaniem tych lekarzy, stosowanie sproszkowanego aluminium jest jeszcze skuteczniejsze niż przykładanie płytki, gdyż proszek przylega ściślej do powierzchni rany. Sproszkowane

doświadczeń warto zacytować przypadek z głębokim wrzodem na karku. Po operacyjnym rozcięciu i oczyszczeniu wrzodu, pozostał krater centymetrowej głębokości, o średnicy 1 centymetra, a więc ogromny. Zasypanie krateru sproszkowanym aluminium spowodowało całkowite zabliznienie się rany już po dwóch dobach, podczas gdy przy normalnym pielęgnowaniu — trzeba by co najmniej 8 dni.

Ostatnio czynione są próby leczenia proszkiem aluminiowym takich wrzodów, które są uparte i odporne na wszelkie inne zabiegi. Wyniki przechodzą oczekiwania lekarzy, u stosunkujących się początkowo nie ufnie do tej terapii.

Wysuwano już szereg hipotez, mających wytłumaczyć, co powoduje tak szybkie odradzanie się tkanek pod wpływem aluminium. Zdaniem

Zofia Węgierkówna — O SWEJ SZTUCE DEKORATORSKIEJ

— Pani Zofio! Dlaczego jest tak mało dekoratorek teatralnych? Przecież jest to zawód pasjonujący, bo i sztuka, i estetyka, i historia, a poza tym inwencja twórcza...

— W tej całej reszcie, której pani nie dopowiedziała, mieści się odpowiedź na pytanie — uśmiecha się p. Węgierkówna. — Dekoratorka musi wiele umieć, a jeszcze więcej pracować. Ja np. posiadam takie umiejętności, których trudno byłoby się domyśleć...

— ??...

— Studiując w Paryżu malarstwo statutowe, ukończyłam akademię kroju. Coś mi mówiło, że to się przyda. I rzeczywiście! Dziś jestem wdzięczna swej intuicji. Drapując szaty Penelopy, czynię to nie tylko, jak plastyczka, lecz i jak fachowa krojczyni. Bardzo to mi ułatwia komponowanie kostiumów teatralnych i pozwala dopomagać kolegom.

A wszystko zaczęło się od tego, że jako dziecko namieniłam stroiliam lalki. — To król. A styl i dobór barw?

— Styl? — epoka musi być wiernie odwzorowana. Wszyscy dekoratorzy czerpią z tych samych źródeł w bibliotekach publicznych, ale każdy na swój sposób dąży do interpretacji. Każda talbanka czy zabój są problemem. Niemcy powywołali kostiumy z teatrów warszawskich i nie udało się ich odnaleźć. Pozostały same tacy, strzępy jedwabi, trochę mundurów... Z doborem barw nie mam kłopotów — jestem przecież malarzką, lubię barwy gorące i czyste, które żyją w blasku reflektorów. W komediach przeważnie operujemy wesołymi tonami, w dramatach i tragediach stosujemy barwy zgaszone.

Dodajmy, że p. Węgierkówna pierwszą wprowadziła barwne podłogi w nowoczesnych wnętrzach.

— Czy aktorzy bardzo grymaszą przy ubioraniu?

— Do mnie mają jakoś zaufanie. Maria Przybyłko-Potocka w ostatnich latach nie wchodziła na scenę w innym kostiumie, niż projektowanym przeze mnie. Niestety, dziś po wojnie nie zawsze udaje się zrealizować każdy pomysł. Moda epoki nie tylko polega na kroju, lecz i na gatunku tkaniny, a z tkanin przydziałowych nie

wszystko da się zrobić. Więc łamiemy sobie głowy... Kostiumy kobiece w „Penelopi” robiłam np. z przezroczystej żorżety, którą musiałam specjalnie farbować.

— Jak się tworzy dekoracje? Utworzyć mi pewną wizję. Malarskie ujęcie dekoracji omawiam z reżyserem. Robimy barwne plansze dekoracji i kostiumów do każdego aktu, a potem rysunki techniczne dla najmniejszego drobiazgu. To są wskazówki dla stolarzy, malarzy, meblarzy i dekoratorów. W ten sposób powstał staroświecki salon „Baryszi” Murzawieckiej, wytworny buduar Kupawinej, fragment parku i pawilon z dywanami perskimi.

— Jeśli chodzi o dywany... Czy Teatr Polski rozporządza prawdziwymi perskimi?

— Nie, to znowu „wizja” — śmieje się nasza rozmówczyni. — Motywy perskie i tureckie malowałam na grubym płótnie. Na odległość daje to trochę lepszy efekt, niż najprawdziwszy ispan —

— Ma Pan zapewne w domu archiwum prac wykonanych?

P. Węgierkówna smutnie potrząsa głową:

— Wszystko spaliło się na Hipoteckiej. Dziś mieszkam w maciupekim pokoiku w domu aktorów na Szucha, umeblowanym paru sprzętami.

— A więc tylko praca za sceną i na scenie?

— Tak, ale i tam są trudności. Scena Teatru Polskiego, jakkolwiek obrotowa, nie ma zapadni i dźwigów, które pozwalałyby na ustawianie dekoracji na różnych poziomach.

— Współpracowałam we wszystkich miastach Polski z najwybitniejszymi reżyserami, a najwięcej z meżem moim, Aleksandrem Węgierko-



Zofia Węgierkówna, wybitna dekoratorka.

Osterwa, Jaracz, Borowski, Perzanowska, Chmielewski, Adventowicz... Zadebiutowałam w Warszawie w r. 1934 w sztuce Shaw'a „Nigdy nie wiadomo”. Byłam pierwszą kobietą, której powierzono tak odpowiedzialną pracę na pierwszej scenie polskiej. Zawsze dążę do dyktowania Krzywoszewskiemu. (wr)

KILKA FAKTÓW O NIEBIE

Dziesięć lat temu niewiele brakowało, aby nasz glob ziemski zderzył się z inną planetą. Wiadomość o niebezpieczeństwie, zagrażającym życiu całej ludzkości, wywołała wielkie zainteresowanie w całym świecie.

Fewien młody dziennikarz w Johannesburgu (płd. Afryka) pragnął dać czytelnikom swego pisma sensacyjną reportaż z owego zapowiedzianego przez astronomów wydarzenia. Zgłosił się w tym celu do miejscowego obserwatorium i jął natarczywie indagować astronomów.

— Nie wydarzyło się nic ważnego, oświadczyli mu obserwatorzy niebiescy. Nie użna pan chyba za ciekawkę, że właśnie przed chwilą owa planeta minęła ziemię w odległości pół miliona mil?

— Oczywiście, odpowiedział zadowolony reporter. Taki astronomiczny dystans... Było też o co robić tyle krzyku!

— No, widzi pan, odpowiedział astronom. A jednak nie zdażyło się dotąd, aby jakiegokolwiek planeta przemknęła po przestworzach w odległości mniejszej, niż to miało miejsce tym razem. Dla nas to jest sensacja!

W czasie wojny wynaleziony został w Ameryce przyrząd, który pozwalał widzieć gwiazdy w ciągu dnia. Przyrządem tym posługiwały się Amerykańskie Siły Powietrzne.

Zaledwie 150 lat temu uczeni przekonali się ostatecznie, że meteory spadają na ziemię z nieba.

Na początku 19 wieku uczeni europejscy wiedli wielkie boje za i przeciw „niebieskiemu” pochodzeniu meteorów. W czasie dysputy publicznej na ten temat — spadł we Francji rzęsyty deszcz meteorów. Naliczono ich wówczas ponad

3000. — Uczni otrzymali niekwestionowany dowód z... nieba.

Uczni współcześni obliczyli, że w sferę atmosfery ziemskiej dostaje się 20 milionów meteorów w ciągu doby!

Olbrzymia ich większość spala się w powietrzu dżdżownie, a tylko nie wielka ich część, mianowicie — najcięższe, docierają do skorupy ziemskiej.

W przestrzeni międzyplanetarnej znajduje się meteorów bez liku. Pyl spalonych w atmosferze meteorów spada na ziemię. Co 250.000 lat przybywa skorupie ziemskiej około dwóch centymetrów pyłu z meteorów.

W roku 1891 pewna Francuzka, Clara Guzman, testamentem ustanowiła legat w wysokości 100.000 franków, które wypłacone być miały



...planeta minęła ziemię w odległości pół miliona mil.

temu obywatelowi naszego globu, bez względu na narodowość, który uzyska pierwszy kontakt z mieszkańcami jakiegokolwiek pozaziemskiej planety. Pretendent do nagrody musiał jednak udowodnić wobec Francuskiej Akademii Nauk że na wysłany z ziemi sygnał, otrzymał rzeczywiście odpowiedź od mieszkańców jakiegokolwiek planety, z wyjątkiem Marsa.

Nagroda, jak wiemy, dotychczas nie została podjęta.

W miejscowości Escondido w Kalifornii mieszka farmer C. L. Friend, który farmerem jest z zawodu, a z zamiłowania — astronomem. W ciągu dnia zajmuje się hodowlą płacztwa i sadami bonaraczowymi, w nocy — obserwuje gwiazdy.

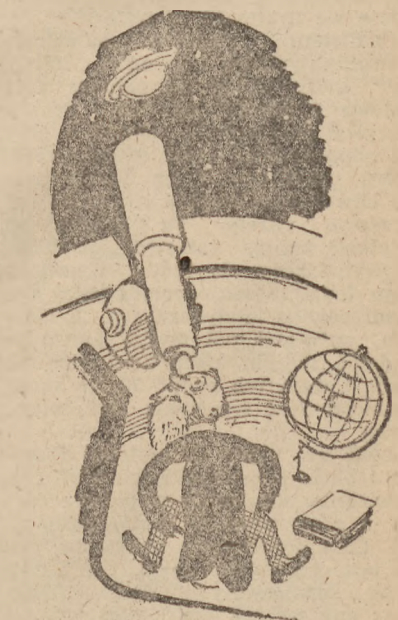
Jest zresztą nie byle jakim astronomem, dotychczas odkrył cztery komety, nieznane dotąd światu obserwatorów. Jedną z nich została ochrzczona jego imieniem.

Nie udało się odkryć w astronomii dotychczas amatorów, między którymi nie brak ludzi pracy fizycznej, jak: stolarzy, piekarzy, szewcy i inni.

W Stanach Zjednoczonych związki amatorów-astronomów obejmują ponad 50.000 ludzi, a amatorów, budujących teleskopy, ponad 10.000.

W roku ubiegłym nowa kometa odkryli jednocześnie dwaj ludzie: zawodowy astronom i zawodowy kupiec kowenny. Pierwszy nazywał się dr Pajdumakor i zatrudniony jest w obserwatorium astronomicznym w Kopenhadze. Drugi — kupiec D. Rothart w Waszyngtonie.

W pogodną noc dostrzegamy gołym okiem tylko około 5.000 gwiazd na niebie, a tymczasem potężne teleskopy w astronomicznych obserwatoriach



...wymalowano przyrząd, który pozwala widzieć gwiazdy za dnia.

współczesnych rejestrują 30 miliardów ciał niebieskich!

Jeśli kiedykolwiek niedaleko od nas spadnie meteor, nie należy uciekać w popłochu. Lepiej — poczekać, aż ostygnie, a po tym uważnie go obejrzyć w niektórych tego rodzaju pociskach niebieskich znajdowano diamenty.

Gdy widzimy nocą wspaniały blask księżycy w pełni, warto pamiętać, że siła jego światła wynosi zaledwie jedną sześćsetstysięczną część światła słonecznego.

Leader — IPA

LUDWIK ŚWIEŻAWSKI

ŻOŁNIERZ, PAPIEROS i DZIEWCZYNA

Mówię wam, że to nie było byle co, ta sprawa między kapralem Turkawką a kapralem Gołąbką. Cały pułk — nie przesadzam — cały pułk się zadziwił. Każdy wiedział, że to był przyjaciel do serca, nikomu by na myśl nie przyszło, żeby mogli się kiedy poróżnić. Grajek, słynący z dowcipu, ułożył przysłówie, które się nadzwyczajnie podobało: „Chcesz związać koniec z początkiem, żyj jak Turkawka z Gołąbką”. A sierżant Kurnosek, który w dniu powszednie przemawiał do rozumu, a w niedzielę do serca, właśnie w ten boży dzień stawił ich za przykład całej kompanii. Tak się już każdy zżył z ich przyjacielsko związanymi nazwiskami, że nawet na gołębie, które pan kapitan hodował w koszarach, jedni mówili „gołąbki pana kapitana”, a inni naturalnie „turkawki pana kapitana” i nikt się o to nie sprzeczał.

Aż nagle tacy dwaj przyjaciele pogłowali się na siebie. Powód, jak zwykle w takich wypadkach: kobieta.

Naprzeciw koszar znajdował się sklepik, gdzie można było dostać wszystko czego zabrakło w kantynie. Ponadto na drzwiach wisiała tabliczka z napisem krótkim, musującym i dobitnym

PIWO.

Ale najważniejsze, że właściciel (znać bestia zmyśla) dobrał do pomocy dziewczynę zgrabną, krzupką, a rumianą, jak — hm, doprawdy brakuje mi porównania, ale co tu dużo gadać, dziewczyna była, że tylko braci, a oczarował ją tak cennie strzelała od drzwi sklepu do bramy koszar, że każdy wychodzący żołnierz, ugodzony, zatrzymywał się przez chwilę dla nabrania oddechu, a potem walił prosto do sklepu.



...co tu dużo gadać, dziewczyna

Ten los spotkał również dwóch przyjaciół. Wyszedł w pewną niedzielę z koszar i — Turkawka powiedział stanowczo:

— Najprzód wstąpimy do sklepu, ku na piwo.

— Właściwie nie mam najmniejszej ochoty na piwo.

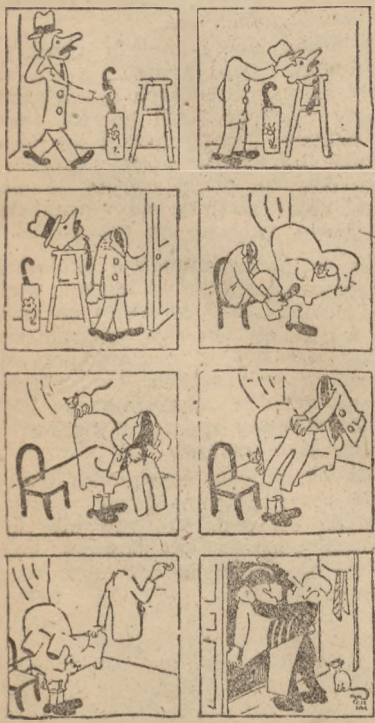
W tej chwili przeszył Gołąbkę cios błyszczącego spojrzenia, więc dodał przedko:

— ...ale rzeczywiście napilbym się chętnie.

Odtąd weszło w zwyczaj, że co niedzielę pól kompanii zbierało się w handlu do sklepu przeciw koszar.

Turkawka był z natury zadzierny, sty i chłop na schwał. W niedługim czasie mówił do dziewczyny po prostu: Marysiu, bo takie wdzięczne imię nosiła ta markietanka, jak ją nazywał grajek, bardzo dowcipny człowiek.

Gołąbek za to, że się tak wyrażał, schował całą Marysię do serca i uważał chyba, że już jej w ogóle nie widzi.



PIEŚŃ BEZ SŁÓW, CZYLI... KAZAŁ PAN, ZROBIŁ SAM.

dać, wobec czego nikt nie może mieć do niej prawa. Nie mówił o tym nigdy, bo po cóż mówić o rzeczach tak naturalnych.

Wobec takiego stanu rzeczy zupełnie niespodziewanie odezwał się raz przy obiedzie Turkawka:

— Z taką Marysią to ja bym się nawet ożenił.

— Jakto ty? — zapytał zdumiony Gołąbek.

— No, a któż, chyba nie ty?

— Jakto nie ja?

— Ty?

— Tylko ja...

Obaj byli bardzo zaskoczeni. Kolejdy wybuchł śmiechem i posypali się docinki. A no tak. Przy ludziach zdradziło się ze swoimi uczuciami, nie można się było teraz cofać, dowcipy godziły w ich ambicję coraz drażliwiej.

Turkawka czerwieniał powoli a dokładnie, nareszcie, kiedy już był dostatecznie czerwony, powiedział, nie patrząc wcale na Gołąbkę:

— Będziecie się jeszcze lepiej śmiać, tylko nie ze mnie, gdy w niedzielę spytam Marysi, czy chciałaby wyjść za mnie za męża.

Gołąbek zadrżał, ale spokojnie oświadczył, spoglądając tylko na kolegów:

— Muszę wam zdradzić, że Marysia jest już moją narzeczoną, więc trudno, żeby się kto inny z nią ożenił.

Zdumieni się wszyscy, Turkawka zmarł. Sam Gołąbek zdziwił się, że tak mu się jakoś powiedziało i że mu każdy od razu uwierzył. Może głupstwo pałnął, trochę się przestraszył, ale zadowolenie wzięło górę, zwycięstwo było przy nim.

Jeszcze niektórzy podśmiewali się z cicha, ale już ten i ów na głos się

szły Turkawkę, krzyknął do gospodarza:

— Hejże, a gdzie moja narzeczonka?

— Kto taki?

— No, Marysia.

— Marysia? — Marysia?

Gołąbek poczuł gorąco na szyi, koinierz za bardzo go uciskał. Dlaczego ta bestia tak się dziwi?

Gospodarz się uśmiechał.

— Marysia, panie kapral, miała innego narzeczonego i właśnie wczoraj odbył się ich ślub.

Chwilę była cisza, potem gruchnął śmiech i grzmiał i dygotał, aż się oczy świeciły. Gołąbek dojrzał w ciżbie trzęsącego się ze śmiechu Turkawkę.

Ho, ho: kiedy jak kiedy, ale teraz o zgodzie mowy być nie mogło. Turkawka zapalny był jak dynamit, gdyby się jednak wyłoshił i wyfukał, to by się i pogodził. Co innego Gołąbek. Po tym speszzeniu zółł go zalała. Nic się już w koszarach na docinki nie odzywał, jednak zaraz z twarzą poważną, ile się w nim zawziętości zebrało.

Sierżant Kurnosek od czasu do czasu łapał się za głowę. Było to oznaką, że w takiej chwili poważnie się zastanawia, czy ta niezgoda nie wpłynie źle na zgodne dotąd współzycie żołnierzy.

Okazało się, że sierżant Kurnosek miał słusznego. Poczęły się kłótnie między żołnierzami.

Aż pewnego dnia pułk wymaszerował na front.

Przysłizmy pod wieczór do wsi jakiejs na kwatery, zmachani, że nie daj Boże. Ano, mieliśmy sobie od poczywać. Zawrało we wsi, a co ładniejsze dziewczuchy latały między opłotkami, jakby się palilo. Broń się oczyściło. W naszej stodole siana nałożono między siankami obficie, że niektórzy wołabym już nie nie jeść, byle tylko zagrzebać się w sianie i chrapać.

Al Turkawka nie lubił oszukiwać żołdaka, więc poszedł przez sad do gospodarzy. Na przybie, w drzwiach otwartych natknął się na dziewczuchę. Śpiami go, jak tymi dwoma żarzącymi węglkami sparzyła, aż go zapiekło.

— Nie macie mleka?

— Ja nie z tej chałupy.

Znałniała się i ucieka.

Myslał, czy nie skoczyć za nią, ale gdzie jej będzie po ciemku szukał?

Na drugi dzień ani slychu, ani dychu o żadnym marszu, mieliśmy „zaczepnąć oddechu”.

Słońce grało od rana, na drzewach kolo chałup, gdzie popatrzyś, wiśnie.

Turkawka zaraz się wybrał na poszukiwanie wczorajszej dziewczyny. Obiecał na wszystkie strony, co jaka chusteczka w kwiaty, pyta siebie: ona, nie ona? Wszystkie one miały piękne, chusteczki, bo się tak na nasze przyjęcie wystroili.

Już się zgodził, że jej nie znajdzie, gdy za jedynym plotkiem widzi: ona, ona jest, ta sama gębusia, żeby się jej bielił, chusteczki stręłała na szyję, że widać, jak ładnie zaplotła ciemne warokcie, stoi na drzewie, bosymi nogami uginając gałęzie, rwie wiśnie i rzuca je na dół.

A na dole stał Gołąbek i nastawiał czapkę, akuratnie każdą wisienkę łapiąc do środka.

Oparł się Turkawka o plot i spluwał, jak gdyby to on zjadał te wiśnie i odpluwał pestki. Pomyślał: „Zaczekam, rychło Gołąbek będzie miał pełną czapkę i pójdzie sobie do chłery”.

Wieszcze ona zlała z drzewa i — do stu piorunów: — usiedli se razem pod pnem i zjadali po wisienke. Dużo ich było w czapce, więc Turkawka odwrócił się i poszedł, słysząc jeszcze chichoty coraz wesele.

W południe warto było widzieć Gołąbkę. Chłop miał minę, jakby prosto z nieba przyszedł.

— Ciesz się bestio, ciesz — pomyślał Turkawka.

Za jaką godzinę przechodził drogą, a obok na łączce dziewczyna zęła sierpem trawę. Nie widział jaka była na gębie, ale dla ulżenia sercu zakrzyknął:

zazeleniły się lasy, góry, pola, kochajże żołnierza kochaneczko moja!

Wyprostowała się i rozweselona od krzykneła piskliwie:

a wołabym ja lasy, góry kopac, niżej się w tobie wojałku zakochać.

I znowu ona: Turkawka stracił ochotę do żartów, zaraz wyobraził sobie Gołąbkę, niby jastrzębia unoszącego się nad tą przylepną dziewczyną.

Dopiero później nagał sobie głupstw, że nie trzeba było bez słowa odchodzić, jeśli się sama przypominała do niego. A żeby to naprawić, poszedł już pod wieczór do jej chałupy. W izbie siedziała pokwękująca baba.

— Oj, przyjdźcie później — mówi — bo moja Kasia poszła w pole okopywać, a ja się ruchac nie mogę.

Aha, Kasia jest na imię — myśli Turkawka i pyta dalej, wiedząc, że nie zaszkodzi babę pociągnąć za język.

— To taką robotną macie córkę?

— Haruje, biedactwo, haruje. Robota to się jej pali w rękach.

— A gdzie pole macie matko?

— A dyć tu, zaraz za domem, aż do rzeczki.

Doskonałe. Idzie Turkawka za dom przełazem. Słońce zachodzi i prosto w oczy świeci, więc rękę przyłożył do daszka, przegląda pole — jest Kasia, Kasiunia, siedzi na wzgórku, mój tyka obok z jednej strony, a z drugiej — kapral Gołąbek.

Na drugi dzień zaraz rano ściągnął do wsi jeszcze jeden pułk, że już i kwaterywać nie było gdzie. Rwetes się uczynił jak na jarmarku, wieś była zapelana wojskiem.

Rozżalony Turkawka położył się nad rzeką, aby zażyć jeszcze wygrzewania się w słońcu, a umyślnie wybrał miejsce łozami zarosłe, by kto nie przyszedł zakłócić mu spótki.

A tu slyczy tupot bosych nog po ścieżce. Kasia szła właśnie, dźwigając dwie konewki. Chyba była ładniejsza niż kiedykolwiek, z rumieńcami na twarzy, zgrabna w chodzie, a jedyna jak samo zdrowie.

— Kawalery se leżą, a dziewczuchy muszą harować — przemówiła mu figlarnie, przechodząc tuż pod niego, że aż mu zaświeciła w oczy gołymi nogami.

Turkawka już się wziął do pomagania i przy tym wytłumaczył jej, że w chałupie bez niej się obejdzie. Została i gwarzył wesoło, bo Kasia pykała była, wygadana, a śmieszka taka, że aż się kładła ze śmiechu.

W południe Turkawka natrafił na Gołąbkę, który stojąc z kilkanaście kompanii, kręcił papierosa. Przyglądał się do niego i slyczy, jak wszyscy dowcipkują z Gołąbką, że mu się to gdzieś narzeczoną zapodziała. Wtedy Turkawka, zapalwszy papierosa, pyta niby od niechcenia:

— O której to mówicie, czy aby nie o Kasi?

Gołąbek przypatrzył się Turkawce, jakby go pierwszy raz w życiu widział, a potem krzywił gębę:

— Wy mi nie powiecie, dlaczego jej nie mogłem dzisiaj znaleźć, to po co się wtrącać?

A na to Turkawka:

— Jak chcecie, mogę wam wygłosić, bo wiem gdzie się podziewała. O, widzicie tamte łozy nad rzeczką? Tam sobie siedzieliśmy całe przedpołudnie, jak jakieś ptaszki świegocące do słonka.

Szerwieniał mocno Gołąbek wzrokiem przekuł Turkawkę i omal że się na niego nie rzucił. Ani słowa nie powiedział. A to właśnie najgorzej.

Jak było umówione, Kasia przyszła w wieczór na spotkanie.

Diabli nadali właśnie Gołąbkę. Walil prosto na nich, ale na tym poprze-

stał, że się w nią bacznie wpatrzył. Gołąbek przeszedł, a oni dwoje zasli na łąki, trawa już była mokra od rosy.

Aż nagle zaświstwały gwizdki po całej wsi.

Alarm.

Turkawka pognął co tchu. Kasia wołała za nim, ale żołnierze nie slyszą głosu życia, gdy biegną po nozy na oślepie słuchać rozkazu.

Ża pół godziny maszerowali przez wieś. „Druciarze” zwijali druty

pałką i patrzy na Turkawkę. Zapalka gaśnie.

Gołąbek zaciaga się kilka razy. Słychać sapanie jednego i drugiego.

Nareszcie Gołąbek się odzywa:

— Spotkaliśmy się.

Turkawka prawie nie rozumie. Zaleciał go dym tytoniowy.

Nagle wybucha:

— Daj mi papierosa, albo mnie zabij.

— Papierosa? Teraz? Tego ostatniego papierosa — tobie?



— No, teraz możemy czekać na tapiduchów. I podali sobie ręce.

z pośpiechem. A my już: krok, krok, równy krok, lewa, prawa.

Przez dwie godziny marszu clemno było, że oko wykol. Ile razy wyszliśmy na równie, widać na niebie błyski reflektorów. Front był niedaleko. Kanonada dudniła, jakby kto, czy ja wiem, jakby kto buraki wysypywał w piwnicy.

Już dzień się robił, kiedy stanęliśmy. Droga dochodziła do gościńca, a właśnie tamtędy jechały samochody. Blisko już była linia bojowa.

Legliśmy w rowie przydrożnym. Niektórzy oparli głowy o stok rowu, skąd ciągnął rzeski, ranny ziąb. Patrzyli na bure niebo, gdzie jeszcze świeciły się gwiazdki, ale już matowe, jak niewyczyszczone guziki na mundurze.

Pomaszerowaliśmy dalej. Było coraz głośniejsze, pukawki dokazywały na zakonczenie nocy.

Włączono nas. Czekamy. Sygnał. Natarcie, do jasnych piorunów! Skowyczą granaty, a gdy działnie w ziemię, wybucha psiekrowsko i miota się, jak wściekły. Szrapnel świniął przez powietrze i gdzieś dalej pękał. Blisko coś się wyrło w pole, wyszarpało szmat ziemi, owinęło Turkawkę, zmiołło i ciepło nim dwadzieścia metrów dalej.

Wypluł, co mu się do gęby napchało i odcchnął. Jeszcze był człowiekiem. Pomachał się, czy go gdzie nie zajechało, ale wszystko było w porządku.

Wykopali się. Naprzeciw maszynki siał żelazo jak groch.

Szturm!

Zawarczało w powietrzu.

Turkawka skoczył i zatrzymał się gdzieś bardzo głęboko. Krótką walkę slyszal ponad sobą, w górze. Potem cisza. Co za cholera? — Turkawka spostrzegł, że jest nakryty własnymi nogami. Chce się podnieść. No nie. Nie może zrobić żadnego porządnego użytku z rąk i nóg. Ułożył się tylko nieco wygodniej i „bada teren”.

Nie wiele widać, ale to poznał, że wpadł do jakiejś rozoranej granatnikami ziemianki. Może odzyska władzę w rękach i nogach, a może nadądzę lapiduchy. Chce mu się palić papierosa, szuka po kieszeniach, ani krztyny tytoniu. To, psiatrew, męka.

Tymczasem ktoś się poruszył w pobliżu. — Nie jestem sam w tej dziurze — myśli Turkawka i widzi ruchy tamtego: jak podnosi się, dudi z manierki, wrzescie grzebie w kieszeni i po chwili wytrząsa z pudełka na bibułkę resztkę tytoniu, palcem stukając o dno.

Turkawka syknął. A ten zapala papierosa i Turkawka widzi, że to Gołąbek. On także przyswieca sobie za-

W ciemnym dole i w zupełnej ciszy rozżarzyło się jaśniejsze małe czerwone światelko. To Gołąbek zaciągnął się znowu.

I co się dzieje? Oto Gołąbek podaje Turkawce papierosa.

Turkawka nie wierzy własnym oczom, ale bierze papierosa i pali, póki nie zgaśnie mu na wardze.

Wtedy Gołąbek splunął:

— No, teraz możemy czekać na lapiduchów. I podali sobie ręce.

W kilka dni potem żołnierze pisyją listy, leżąc na trawie.

Dowcipniś grajek przeciągnął się.

— Coż mamy więcej w tym żołnierskim stanie nad dziewczętą, które lubią nas mundur?

A spostrzegłszy, że pisze także Gołąbek i Turkawka (zdrowi już byli jak ryby), dodał:

— Jak mi się widzi, to obaj piszcie do Kasiuni z tej wsi, gdzieśmy to kwatrowali. Radzę oba listy włożyć do jednej koperty, to się dziewczynka ucieszy.

Rozwiesili się wszyscy, nie o tym papierosie i o ich zgodzie nie wiedząc. I znowu docinają. A oni nie. Pisz. A gdy skończyli, Turkawka oświadcza:

— Dobrze radzisz, tak zrobimy.

I włożyli dwa listy do jednej koperty, zaadresowanej do Kasi.

Wtedy kompania zgłupiała na chwilę. Potem zakłębilo się, zrobił się ruch wesoły i kilkanaście par krzepkich ramion uniosło z ziemi dwóch przyjaciół i rozhuśtało ich morowo na wiat. Sierżant Kurnosek z rozradowaniem szczyptał wosą, grajek wykrzykiwał coś głośnie od innych, a dowcipnie, a ja nie byle jak pomagając w uroczystości, trzymając kaprala Turkawkę za prawy but.

KALIA —

kwiat bagnisk i błot

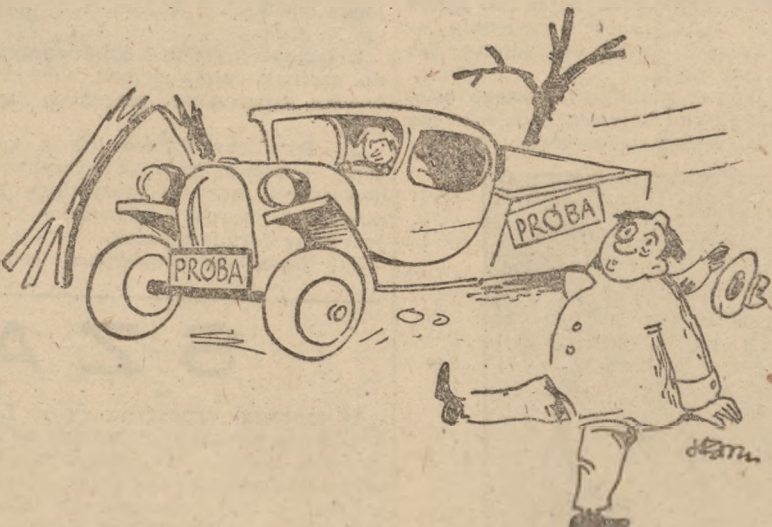
W wystawowych oknach kwaciarni kalia, wielki, biały kwiat z olbrzymimi jasno-zielonymi liśćmi, przyciąga oczy swym niezwykłym, jakby sztynym i chłodnym pięknem. Korona kwiatu kształtem przypomina raczej liść niż kwiat. Wymodelowany sztywno i gładko, jakby sformowany z cienkiej blachy metalu, pozbawiony zapałucha, ozdoby na wysokości, silnej łodydze, wygląda egzotycznie i bardzo oryginalnie.

W naturalnym stanie dzikie kalle rosną w gruntach błotnistych i na bagnach. Należą do gatunku, zwanego w botanice Araceae, bogatego w tysiące przeróżnych okazów. Wiele tych okazów ochrzczono zgola fantazyjnymi nazwami, jak: „złote piki”, „zielone emoki” itp.

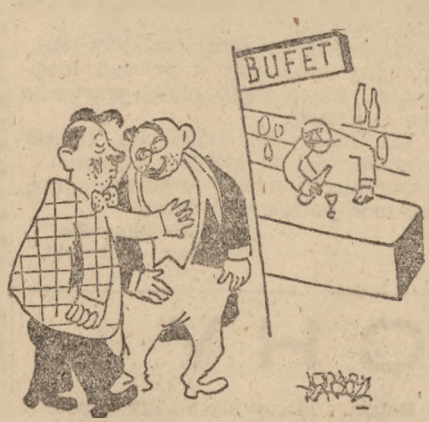
Niektóre okazy rodziny „Araceae” pochodzą z Północnej Ameryki. Leca najpiękniejsze i najbardziej egzotyczne rosną w krajach tropikalnych.



— DAJ MI TYLKO Z SAMOCHODU PAPIER I OŁÓWEK. MAM ŚWIETNY POMYSŁ.



— DOBRZE, ŻE TO TYLKO PROBA! CO BY BYŁO, GDYBY ON JECHAŁ NAPRAWDĘ.



— GORĄCO, JAK DIABLI, CO ROBIĆ? — NAPIJEMY SIĘ CHYBA: „PERŁA” — JEDYNE LEKARSTWO NA UPAL!



— JA PANA NAUCZE FLIRTO- WAC Z MOJĄ CORKĄ!... — BĘDĘ PANI BARDZO WDWIE- CZNY, BO, RZECZYWISTIE, NIE BARDZO WIEM, JAK SIĘ DO TEGO ZABRAC.



— PÓJDZ KOTECZKU!



— AHA, TERAZ JUŻ WIEM, JAK TO SIĘ ROBI!



— CO, ONA BIERZE TO DO SIE- BIE?...



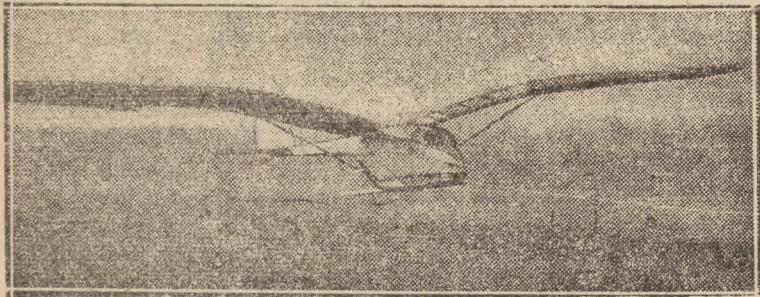
— PÓJDZ, KOTECZKU!

Co Rzyhać na świecie?

Szybowiec

rusza skrzydłami

Defad lot szybowców opierał się na zasadzie oporu powietrza (— stąd duża powierzchnia skrzydeł, przy bardzo lekkiej konstrukcji) — oraz na wykorzystywaniu jego prądów, dzięki którym, nie tylko utrzymywał się on w przestworzach, lecz także



Najnowszy model szybowca o ruchomych skrzydłach.

wznosił się nieraz na znaczną wysokość.

Leonardo da Vinci, wielki artysta, a zarazem fizyk i mechanik epoki renesansu, robił próby utrzymywania się w powietrzu za pomocą przypiętych do ramion skrzydeł. Pośluki się, skacząc z wieży z tym „przryzdem” u ramion.

Przed obecną wojną czynione były doświadczenia. Jednak i one nie dały zadowalających wyników.

Dopiero w 1945 roku, Amerykanin Belford Maul skonstruował szybowiec o ruchomych skrzydłach. Pilot za pomocą dźwigni, zwanego z od powiednim mechanizmem, wprawia je w ruch. Wynalazca uważa, że przy tym modelu, zasada wznośnienia się w powietrze polega na jednoczesnym prostopadłym ruchu skrzydeł i manipulacji sterami.

Doświadczenia praktyczne dały wyniki dodatnie. Szybowiec holowany był początkowo przez samolód, po czym już sam swobodnie nabierał wysokości. Waży on 180 kg, rozpiętość skrzydeł wynosi 18 m. (a. k.)

Ani atomu prawdy

W Barcelonie wielkie poruszenie wywołała nie wiadomo przez kogo puszczona wiadomość, że wybite w 1945 roku dziesięcio-centymowe monety zawierały uran.

Natychmiast powstał pasek na te monety. Dziesięciocentymówki doszły do ceny dwóch pesetów, zanim oficjalne wyjaśnienie zlikwidowało w tym wypadku czarną giełdę barcelońską.

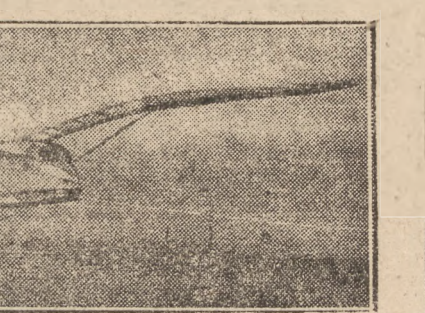
Protest przeciwko

włoskim „zjadaczom ptaków”

Szwajcarskie i Francuskie Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami założyły protest u rządu włoskiego, oświadczając, że Europa może drogo

zapłacić za pieczęcie z ptaków, zjadane namiętnie przez Włochów.

Eksperti twierdzą, że Włosi zabijają rocznie miliony ptaków, przelotujących nad Italią w wędrowkach sezonowych. Fakt ten jest przyczyną znacznego wzrostu chorób epidemicznych w Europie środkowej, powodowanych przez owady. Ptaki są bowiem niezwykle sprawnymi ich niszczycielami, niektóre z nich pożerają



w ciągu dnia tyle owadów, że waga tego „posiłku” stanowi jedną trzecią wagi ptaka.

Dalsze masakry przelotnych ptaków mogą sprawić, że np. zasięg malarii posunie się znacznie wyżej na północ. Zachodzi też niebezpieczeństwo epidemii szarańczy, jak to już miało miejsce w r. ub. na Sardynii.

Protest szwajcarsko-francuski przypomina słowa wielkiego przyrodnika Fabre'a, który ostrzegał: „Gdyby wyginęły ptaki, człowiek przeżyłby je niedługo”.

Włosi zawsze smakowali w mięsie małych ptaków. Obecnie wskutek niedostatku i wysokich cen mięsa w ogóle, zjadają więcej ptaków, niż kiedykolwiek. Dane statystyczne twierdzą, że w okresie sezonowych przelotów każdy mieszkaniec Włoch i Sycylii zjada 15 ptaków.

Gośćka reumatyczna

Nieprzyjemna to rzecz — choroby secca. Są mało zbadane i trudno uleczyć. Są przyczyną większości egzonów, np. w Stanach Zjedn. powodują śmierć około 600.000 ludzi rocznie.

A gośćka reumatyczna, mimo swej niewinnej nazwy, nie tylko zabija więcej dzieci, niż inne choroby razem wzięte, lecz — jest przyczyną 40 proc. niedomagania sercowego. U nas mało rozpowszechniona, w Ameryce jest poważnym zagrożeniem, nad zważeniem którego pracuje wiele instytucji naukowych.

Ode parę ciekawych danych, opublikowanych ostatnio w tym zakresie przez tygodnik „Time”:

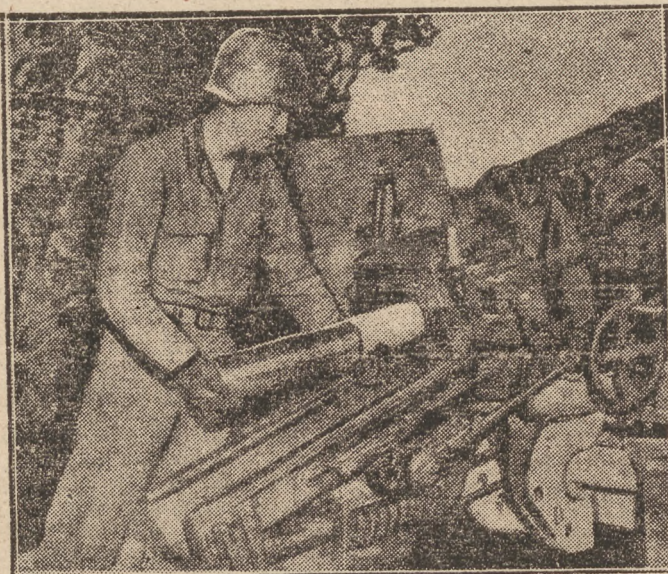
- 1) ca najmniej milion obywateli Stanów Zjedn. cierpi na gośćkę reumatyczną i spowodowane przez nią choroby serca;
- 2) piąta część chorych umiera w ciągu 10-ciu lat, większość pozostaje kalekami na całe życie;
- 3) 40.000 żołnierzy amerykańskich, którzy przeszli przez tę chorobę w

wieku 6 — 14 lat, podczas wojny byli przez nią ponownie, lecz o wiele silniej zaatakowani.

Gośćka reumatyczna jest skomplikowaną chorobą. Zwykle poprzedza ją infekcja streptokokowa. Wśród mieszkańców klasnych, dusznych uliczek rozwija się łatwo, szczególnie u Murzynów. Objawy: gorączka, ból w stawach, brak apetytu, krwawienie z nosa, spadek wagi i częste drgawki, przypominające chorobę św. Wita.

Żywność w pocisku

Strzelac nabojami z żywnością — to wygląda na stratę czasu, pieniądze i kalerii. Lecz podczas ostatniej wojny był to jedyny nierz srodek zaopatrzenia w żywność odciętych



Artylerzysta ładuje pocisk, wypełniony żywnością.

patrolu czy większych oddziałów wojsk.

Zwykle taka oryginalna „paczka unrowna” składała się z tabliczek czekolady i pigulek do dezynfekowania wody. Zapasy te były umieszczone w pustym pocisku, z którego wykręcono zapalnik. Był on pomalowany na biało, aby mógł być łatwo odróżniony od niewypałów. Następnie lażyło się go z gila, w której słaby ładunek prochu wystrzeliwał go w żądanym kierunku.

Wygodzeni żołnierze odnajdywali go i dziękowali ludziom, którzy skonstruowali tak życiodajną — armatę!

Włosi zdyskwalifikowali

Anglie

Tysiące Włochów czeka, trzymając spakowane walizki pod łóżkami, na wizy do Francji, Szwajcarii, Belgii i innych krajów, gdzie — podobno — pracy jest wbród, a ręk roboczych zbyt mało.

Wielka Brytania bezrobotni włoscy już wypróbowali i wydali ocenę bardzo krytyczną. Ci, którzy wyjechali na wyspę brytyjską, ostrzegają swych rodaków w kraju listami: „nie ma ryżu, oliwy, wina, pomidorów i makaronu”.

Skrzydło owada

Najpiękniejsza tkanina świata



Z lewej strony — skrzydło komara widziane pod mikroskopem. Z prawej — skrzydło pszczoły. Oba są piękne w rysunku.

Zaden owad nie rodzi się ze skrzydłami. Rozwijają się one znacznie później, bądź stopniowo przechodząc przez serię faz, bądź wyłaniają się nagle, gdy z poczwarki wychodzi sformowany owad. Wiele owadów nie posiada skrzydeł w ogóle, inne — tylko w stanie szcztakowym. Jeszcze inne — z własnej woli niszczą je po krótkim okresie lotów i stają się istotami wyłącznie naziemnymi.

W świecie zwierzęcym bardzo wiele jest zjawisk, budzących nasz podziw i zachwyt. Lecz bodaj nie nie jest tak piękne i zdumiewające, jak skrzydła owadów. Rysunki i kolory na skrzydłach motyli bywają tak niezwykle piękne, tak bogate w barwę i formę, tak przepysnie cieniowane tonami, że niejednego człowieka-artysta czuje się zawstydzony tym prawdziwym dziełem sztuki. Bywają na tych skrzydłach barwy, które świecą, mieniają się, tonują wieloma cieniami. Są skrzydła „zrobione” z tkanek przezroczystej, aksami, jak dwabistej, pajęczej. Mają wymyślne

kształty. Są skrzydła, które składają się jak wachlarze i skrzydła niewidoczne, złożone i zachowane pod twarzą, dają pokrywę ochronną. Są skrzydła, które mają przezroczyste „okienka”, inne — odbijają światło. Znany skrzydła, które, choć uszkodzone przez dotknięcie, niosą swych właścicieli na odległość setek kilometrów poprzez morza i lądy.

Wszystkie skrzydła owadów składają się z dwóch bardzo cienkich warstw, ściśle wzajem połączonych. U nasady wyglądają jak fałda skóry i z takiej „bez wyrazu” fałdy rozwijają się w najprzeróżniejsze kształty.

Wspaniały motyl Morpho, którego tęcze skrzydła świecą tonami granatu, fioletu i szafiru, mają w istocie skrzydła bezbarwne. Efekt barwy daje światło, w specyficzny sposób odbijający się od pyłku, jakim skrzydło jest obsypane. Jeśli skrzydła te zanurzymy w wodzie, stracą swoją barwę i świetność.

„LEADER”

Czy praczłowiek był mańkutem?

Twierdzącą odpowiedź na powyższe pytanie dał młody antropolog wiedeński, Richard Kobler, bestialsko zamordowany przez hitlerowców, w

rozprawce swej p. t. „Vom Links zum Rechtsbänder” (od lewo — do praworekich).

Kobler wie, oczywiście, że około 99% ludzi posiada prawą rękę nie tylko silniejszą ale i zręczniejszą (to ostatnie pochodzi zresztą wyłącznie z wprawy), podczas gdy osoby o mocniejszej lewej ręce lub o równej sile obu rąk, są wyjątkami. Ale nie zawsze tak było. Aby to udowodnić, Kobler powołuje się na pierwotne malowidła jaskiniowców i na opawy ich narzędzi. Z dowodów tych wynika, że ludzie ci nosili broń i narzędzia (będące zarazem bronią) zazwyczaj w lewej ręce. Prawa była wolna, wykonywali nią tysiące nieskrępowanych, bardzo zróżnicowanych ruchów. Wskutek tego właśnie prawa ręka miała się stać z czasem zwinniejszą i silniejszą.

Hebrajczyści, i wiele innych starożytnych ludów, pisali od prawej do lewej, prawdopodobnie wskutek istniejącej niedługo przewagi lewej ręki, choć nie jest to dostatecznym dowodem, gdyż przy pewnej wprawie można pisać od prawego brzegu i prawą ręką.

Z naszej własnej praktyki wiemy, że stosunkowo szybko można zrównoważyć siłę i zwinnosć obu rąk. W niektórych gimnazjach warszawskich przed wojną dzieci musieli kaligrafować zarówno prawą jak i lewą ręką. Również sportowcy po niedługim treningu mogą doprowadzić na siłowniach do jednakowego wyniku obu rąk.

Zwinnosć lewej ręki nie idzie jednak w parze z jej siłą. Konkretnie przykład życia świadczy, że można osiągnąć dużą siłę lewej ręki, a przy cież jest ona jakby martwa, gdy chodzi np. o napisanie paru słów.

Doprowadzenie lewej ręki do możliwości pisania i innych zajęć jest wskazane z uwagi na harmonijny rozwój naszego ciała — a także — na dość częste wypadki nieszczęśliwe prawej ręki przy pracy.

Hebrajczyści, i wiele innych starożytnych ludów, pisali od prawej do lewej, prawdopodobnie wskutek istniejącej niedługo przewagi lewej ręki, choć nie jest to dostatecznym dowodem, gdyż przy pewnej wprawie można pisać od prawego brzegu i prawą ręką.

H. P.

Leniwy osiołek

Wspaniała zabawka dla naszych pociech! Osiołek, pociągnięty za sznurek, pojedzie za nami, lecz gdy stanie, siada na swych tylnych nogach, pokazując nam w ten sposób swą niechęć do posłuszeństwa. Zrobimy go sami, gdyż nie jest to trudne zadanie.

Z półtora calowej deski wycinamy według rysunku korpus, do którego przymocujemy wszystkie cztery nogi, wycięte z półcalowej dytki, tak, aby mogły się kręcić naokoło swej osi. Przecnie się przybite na stałe u dołu do podstawy, tylnie składają się z dwóch części zmontowanych w kolanie. Zarówno tu, jak i przy podstawie, powinny się one poruszać. Połączenia takie najlepiej robić z gwóźdź uciętymi. Z jednej strony gwóźdź tworzący wspaniałą osi. Szyję i ogon, wycięte z tej samej dytki co i nogi, widujemy w odpowiednim dopasowaniu wycięcia w tułowiu. Głowa jest zrobiona z drzewa i posiada w środku wyłobienie, przykryte z góry kawałkiem drzewa. Ro bimy w niej małe wycięcie i przyklejamy do szyi.

Podstawa posiada dwie osie drev-

niane przybite od spodu, do których są przyłączone koła. Sznurek jest przyczepiony do piersi, tuż przy szyi i przechodzi przez haczyk, wkręcony w podstawę przed przednimi nogami.

Model posiada wymiary: długość od nosa do końca ogona — 32 cm., wysokość aż do ramion — 20 cm., zresztą są one tak jak i forma, grubość czy kolor każdej części ciała dowolne; jednak, aby osiołek chciał siadać, trzeba pamiętać o głównej zasadzie: tył korpusu musi być koniecznie cięższy od przodu. Dlatego też wyzłabamy dziurę w głowie.

Gdy sznurek zwisa luźno, cięższy tył korpusu napiera na zginające się w kolanach tylnie nogi i opuszcza się na dół. Osiołek siada. Z chwilą, gdy naprężymy sznurek, ciągnie on na dół przednią część tułowia (dzięki haczykowi u podstawy), tył podnosi się. Osiołek wstaje.

Przewagę tyłu korpusu łatwo uregulować, podłużając ogon lub zwiększając jego grubość, względnie — zmniejszając wielkość (głowy lub skrzącąc szyję).

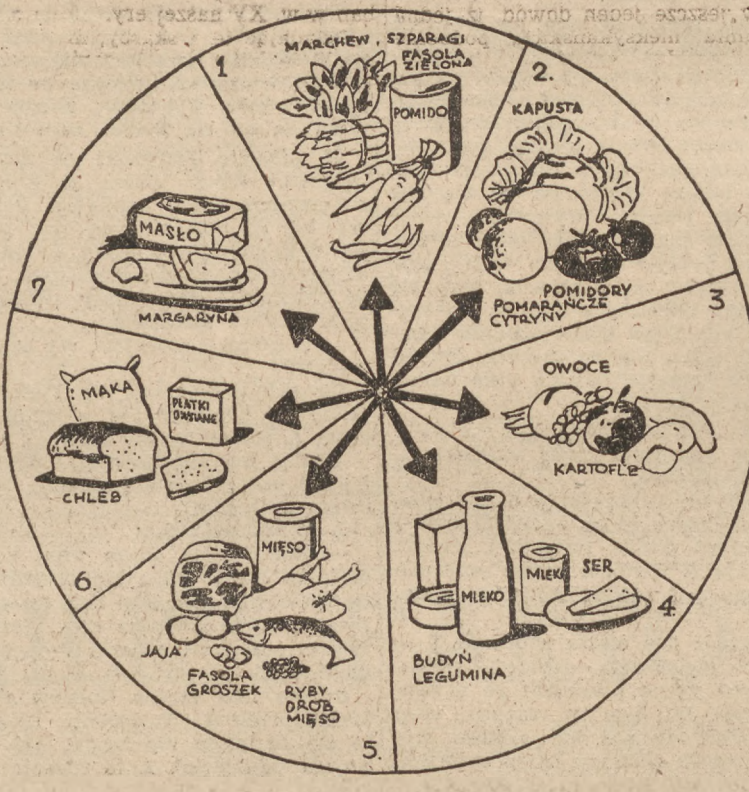
Na koniec malujemy naszego osiołka dwiema kolorami i dziecko ma go owa, wspaniałą zabawkę. (a. k.)



Oto piękna zabawka dziecinna — leniwy osiołek.

Codzień zjedz

po jednej potrawie z 7 grup



Co dzień po jednej potrawie z każdej grupy.

Jak się należy odżywiać aby podtrzymać zdrowie i zapobiegać chorobom?

Co dzień należy zjeść przynajmniej jeden produkt z każdej z 7 poniższych grup:

I. Zielone liściaste i żółte warzywa, np. szpinak, sałata zielona, botwinka, fasolka szparagowa, marchew, szparagi.

II. Pomidory świeże lub z konserwy; cytryny; zamiast cytryn — dostępna u nas dla wszystkich kapusta na surowo, kwasona lub świeża w formie sałatek.

III. Ziemiaki, kukurydza, seler,

cebula, wszelkie warzywa i owoce.

IV. Mleko, twaróg, sery. Dla dziecka 2 — 3 szkl. mleka, dla dorosłego przynajmniej 1 szklanka.

V. Mięso, ryby, jaja, suszona fasolka i groch.

VI. Produkty zbożowe: chleb różnorodny (najlepiej z pełnego przemiału), kasze (najbardziej wartościowe — grube).

VII. Masło lub śmietanka. (Masła przynajmniej 25 gramów dziennie).

Ograniczać należy wędliny, mięsa, smażone potrawy, słodczy.

Metkowska mag. dietetyki

SZACHY

14 czerwca rozpoczyna się w Łądku Zdroju turniej eliminacyjny do mistrzostw Polski. W turnieju weźmie udział 20 graczy z całej Polski. Zarząd P.Z.Sz. ustalił następujący klucz:

Kraków — 3 uczestników, Łódź — 3, Katowice 3, Warszawa i Częstochowa po 2, Poznań, Wrocław, Gdańsk, Kielce i Zamość po 1, a ponadto imienne: Szpigel z Warszawy i Hermanowski ze Skierniewic.

W turnieju nie biorą udziału gracze, którzy uzyskali w r. ub. w Sopocie 50% punktów.

Kierownikiem turnieju będzie K. Wróblewski (Łódź), jeden z najczynnijszych działaczy szachowych.

Mieszkanie i wyżywienie dla zawodników zapewnione.

Redaktor K. MUSZAŁOWNA

Belgia. Mistrzostwo kraju zdobył O'Kelly (4 p.) przed Sultanbeilem i Stersem (3) i Dunkelblumem (2½).

Paryż. Mistrzostwo miasta: 1. Tartakower (9—100%). 2. Rossolimo 7, Boutheville 5.

Sao Paulo. M. Najdorf dał tu seans gry jednocześnie na ślepo na 45 (!) szachownicach, z wynikiem + 39, = 4, — 2 (!). Gra trwała 22 godziny.

Wyszedł z druku 4 numer „Szachów”, różniący się od poprzednich doskonałą szatą graficzną (piękny druk, okładka). Na bogatą treść składają się: omówienie międzynarodowego turnieju w Warszawie, dwa ciekawe artykuły teoretyczne, wiadomości, obszerny dział zadań. Adres Redakcji: Warszawa, Walecznych 40 m. 3.

Nowinki mody

Listek figowy z trykotu

Niewiadomo, na czym się to skończy...

Trykot papierowy, który skurczył się do lilipucich rozmiarów, czyni niespodzianką nową redukcją „metraży”. Zdawałoby się, że nie można nic więcej ująć, a jednak...

Popatrzmy uważnie na krótkie figi, ściągnięte paskiem, a przynajmniej słuszność tym, który jeszcze chcą je skrócić. Można z nich wyciąć — po dwa płyty na biodrach. Bez obrazy moralności... Takie „figi” sąły się naprawdę listkiem figowym z rozmiaru i kształtu.

Do nas ten trykotowy fason jeszcze nie dotarł, ale czas go zasysną, lizować, gdyż robimy na gwałt trykoty kąpielowe. Robimy je same — sztykłem lub na drutach, z poprutego dżempra lub zapasu farbownej wlny. Ręcznie robione są najelegantsze. Szydełkuje się grubym, deseniowym ścięciem, na to naszywa lub haftuje kropki, „ciapki”, szlaczki i krzyżyki. Były oryginalne!

Ewolucja stroju kąpielowego była nagle. Z jednej szuki zrobiły się dwie: „opalacze” czyli papierniki i „szczatkowe” majteczki. Komplet taki szyje się również z kwiataste-

go kretonu, dodając taką samą powłoczną pizamę (używaną w domu zamiast szlafroka). Gładka, cienka tricotina wyszła zupełnie z mody, tak samo jak kolor czarny lub granatowy. Im ekscentryczniej, im jaskrawiej — tym lepsza reklama dla właścicieli.

Z braku gumy zanikły czepki i pantofelki. Pani kontentuje się na plaży siatką na włosach lub własnej roboty zawojem. Jeśli boi się słońca, nakłada „sombbrero” z krajowej słomki lub barwionych wiórków. Jako ochrona przed ostrymi kamieniami służy sandałki na sznurkowej podeszwie, związane na taśmę.

Nie wolno zapomnieć o okularach od słońca. Amerykanki lansują wielkie, zielone „oka” w białej oprawie, od takich też się roją zagraniczne plaże. Do nas te okulary przywędrowały w paczkach, w sklepie sprzedawane są „okazyjnie” po 1500 zł. Zaczekajmy trochę, a kupimy je taniej, jako krajowe.

Dla dopełnienia ekwipunku trzeba sobie uszyć pojemną torbę z kwiatatego kretonu. Kto nie ma mechatego płaszcza kąpielowego, kontentuje się pięknym, barwnym ręcznikiem. (wr)



Modny kostium kąpielowy.